



ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W PIA
NR 12 • 23 — 29 LISTOPADA 1
C E N A 5

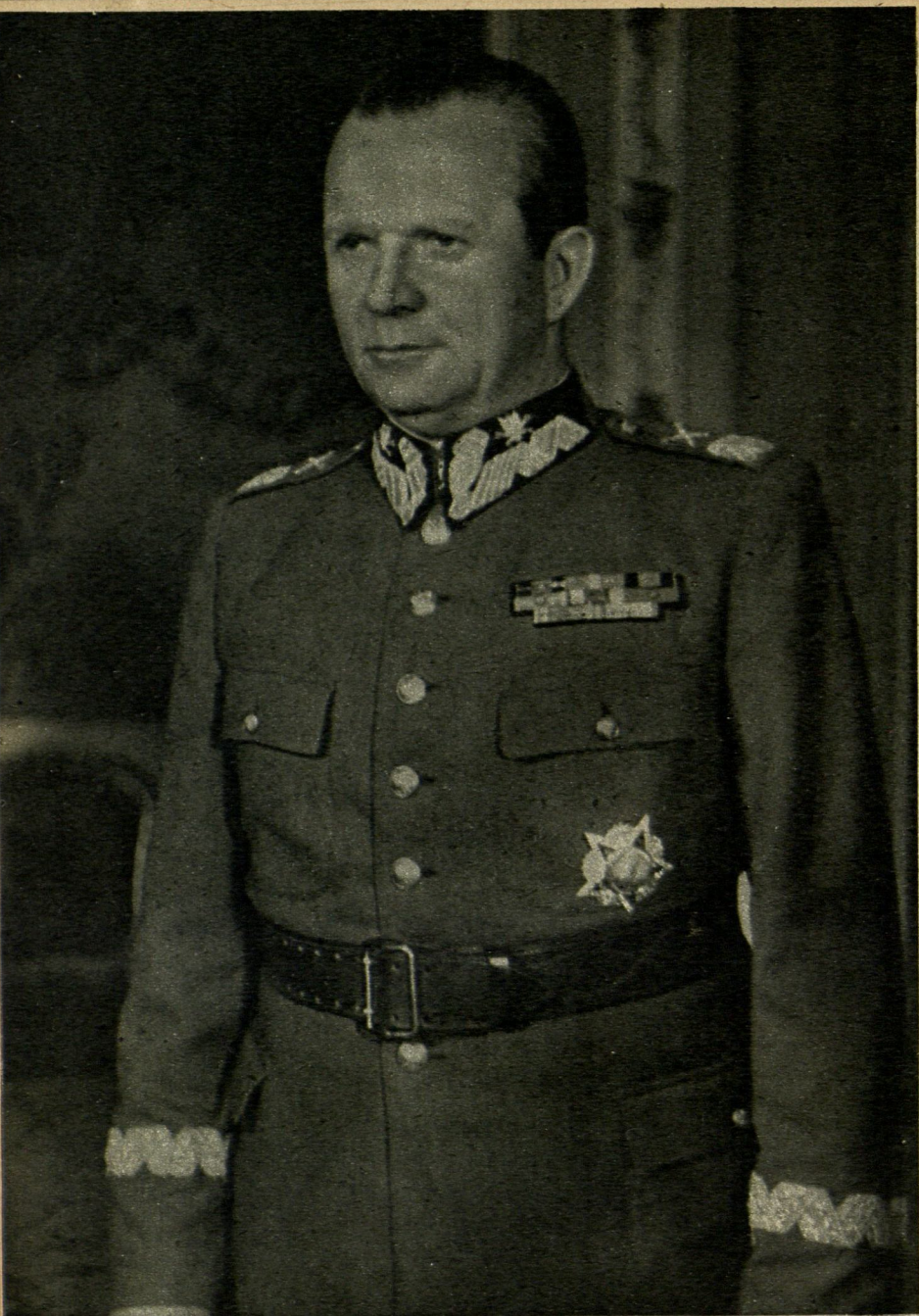
12/10



Za wolność naszą i waszą!

Żołnierze polskiej formacji we Francji przybyli do kraju
(fot. „Żołnierz Polski” Z. Leśniewski)

<http://sbc.wbp.kielce.pl/>



Na zdjęciu widzimy Marszałka z Orderem Zwycięstwa, obok moment wręczenia wysokiego odznaczenia przez Ambasadora Z. S. R. R. p. W. Lebediewa.

MARSZAŁEK POLSKI

odznaczony

orderem »Zwycięstwa«

15 listopada odbyła się w Belwederze uroczystość udekorowania Marszałka Zymierskiego najwyższym odznaczeniem wojskowym Związku Radzieckiego — orderem „Zwycięstwa”. Order ten przyznaje Prezydium Rady Najwyższej Z. S. R. R. najznakomitszym generalom i wodzom, którzy odznaczyli się w wojnie z hitleryzmem. Pierwszym kawalerem orderu „Zwycięstwa” jest generalissimus Stalin. Spośród osób, odznaczonych tym orderem za granicą, znajduje się dotąd jedynie gen. Eisenhower, marsz. Montgomery i król Rumunii. Order „Zwycięstwa” jest gwiazdą wykonaną z platyny i usianą diamentami i rubinami.

Wręczając order, ambasador Z. S. R. R. w Polsce W. Lebediew oświadczył: „Z całego serca winszuję Panu wysokiego odznaczenia, symbolizującego przyjaźń narodu radzieckiego i polskiego w wielkiej wojnie z wspólnym wrogiem”.

Marszałek Zymierski odpowiedział: „...Chwila obecna urasta do znaczenia symbolu. Jest ona symbolem tego zasadniczego, głębokiego zwrotu, jaki w ciągu ostatniej wojny dokonał się w stosunkach pomiędzy dwoma sąsiednimi narodami”.



ZJAZD DĄBROWSZCZAKÓW W WARSZAWIE



Prezydium Zjazdu. Gen. broni Karol Świerczewski, płk. Szyr i mjr Hübner (fot. Wytw. Film. W. P.)

Delegacja Dąbrowszczaków w Krakowie (fot. „Żołnierz Polski”)



Przedstawiciel Jugosławii przemawiający w Warszawie (fot. Wytw. Film. W. P.)





Mjr Bolestaw Jeleń melduje dowódcy O. W. Kraków, gen. bryg. Więckowskiemu, powrót formacji dla dalszego pełnienia służby w kraju

Żołnierze polscy z Francji w Krakowie

Gen. Więckowski wita
żołnierzy. Na prawo ob.
Leon Krzycki, który
przemówił w imieniu
Polskiej armii amerykańskiej



Sztandar formacji

Enfuzjastyczne powitanie

(fot. Jan Mierzanowski)



Msza św. w kościele Mariackim

W koszarach krakowskich. Chor. Jan Bartosiak, szef 8 komp. ze swoimi żołnierzami
(zdjęcia: „Żołnierz Polski” — Z. Leśniewski ppor.)



WITAMY POWRACAJĄCE WOJSKO POLSKIE



Kraków! „Jeleniowcy” wyladowują się z wagonów

Major Jeleń, bojownik hiszpański i partyzant we Francji — dowódca formacji polskiej przy I. Armii Francuskiej (zdjęcia: „Żołnierz Polski”)



Z ZIEMI FRANCUSKIEJ DO POLSKI



Pierwsze zdjęcie w podwawelskim grodzie

Defilada pod Barbakanem



Rozpoczął się tak bardzo wyczekiwany powrót naszych wojsk z zachodu. Pierwszym zwartym oddziałem, który w pełnym uzbrojeniu przekroczył granicę Polski jest 19 i 29 zgrupowanie piechoty polskiej przy I. Armii Francuskiej pod dowództwem majora Jelenia. Historia tego oddziału to dowód, że Polak, gdziekolwiek się znajdował, chwycił za broń, by walczyć o wolność i by sobie karabinem utworować drogę do kraju.

— Naszym założeniem — opowiada dowódca 19 zgrupowania, mjr Gerhart, — był od samego początku powrót do kraju. W niedługim czasie powrócą również rodziny naszych żołnierzy.

Na pytanie, jaka jest geneza formacji, pada odpowiedź:

— 90% oficerów i szeregowych rekrutuje się z członków Ruchu Oporu we Francji, walczącego bezkompromisowo z okupantem. Należeli oni do oddziałów międzynarodowych, w których Polacy odgrywali niejednokrotnie wybitną rolę. Oddziały te były rozproszone po całej Francji, lecz działania były jak najbardziej uzgadniane z dowództwem francuskim. Polacy zajmowali częstokroć wysokie kierownicze stanowiska. W naszej formacji znajduje

się trzech oficerów, którzy w czasie walk partyzanckich dowodzili oddziałami wojskowymi, obejmującymi po siedem departamentów. Są to mjr Jeleń, nasz obecny dowódca, mjr Maślankiewicz i mjr Gerhart. Mamy tutaj również weterana hiszpańskiej wojny domowej, kapitana Chrosta, który kierował akcją partyzancką na tyłach wojsk generała Franco. W czasie partyzantki francuskiej był dowódcą podokręgu. Jako partyzanci działaliśmy głównie we Francji środkowej. Z chwilą zbliżania się wojsk alianckich, przeszliśmy do akcji szerszej. Oddziały nasze odegrały dużą rolę w oswobodzeniu Lionu i zdobyły kilka mniejszych miast. Po wejściu w skład I. Armii Francuskiej odbyliśmy całą kampanię w Wogezach i w Alzacji, oraz forsowaliśmy Ren.

— Czy organizacja francuskiego Ruchu Oporu była jednolita?

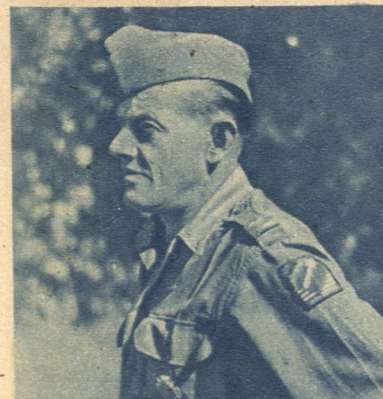
— Zasadniczo tak. Były jedynie nieliczne grupy, nie podporządkowane t. zw. F. T. P. (Franc tireurs et Partisans — wolni strzelcy i partyzanci), a kierowane z Londynu. Rzeczą charakterystyczną jest, że o ile oddziały, dowodzone przez francuskie ośrodki narodowe, prowadziły nieprzerwaną akcję, o tyle grupy, związane z Londynem, stosowały,



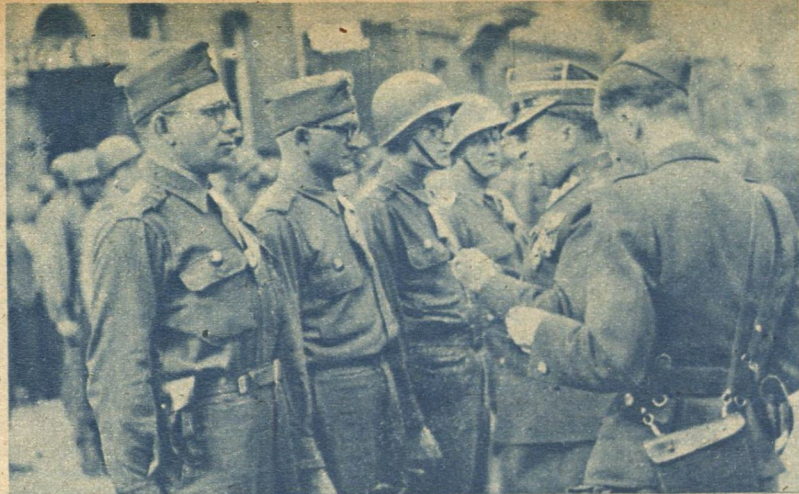
Mjr Gerhard, d-ca 29 zgrupowania
(fot. „Żołnierz Polski“)



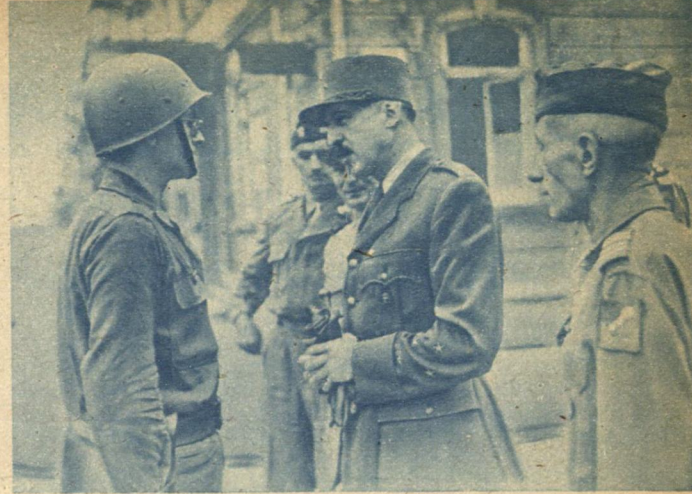
Mjr Bolesław Maślankiewicz, d-ca
19 zgrupowania
(fot. „Żołnierz Polski“)



Kpt. Chrost, poznaniak i bojownik
hiszpański



Plk. Naukowski, szef Polskiej Misji Wojsk. we Francji, dekoruje dowódców
i żołnierzy



Gen. Koenig,
dowódca francu-
skich wojsk oku-
pacyjnych w
Niemczech, w
rozmowie z ma-
jorem Gerhardem

mimo wielkich zasobów materialnych, taktykę „stania z bronią u nogi“. Dysponowały one magazynami, obficie zaopatrzonymi w sprzęt, które aż nader często wpadały w ręce niemieckie. Nie od rzeczy będzie tu również wspomnieć o szkodliwej robocie POWN — polskiej organizacji wojskowej, kierowanej przez Sosnkowskiego, a rozbijającej jedność ruchu polskiego we Francji. Ludzie ci chwyтали się najpodlejszych środków, nierzadko dopuszczając się zdrady narodowej. Często zdarzały się wypadki denuncjacji wobec władz niemieckich. Nie trzeba chyba dodawać, jak bardzo to szkodziło dobremu imieniu Polski.

— Jaka jest sytuacja Polaków we Francji?

— Poprawiła się znacznie w porównaniu do stosunków przedwojennych.

Nastawienie rządu i społeczeństwa francuskiego jest nadzwyczaj przyjazne. Jednakże każda sprawa ma swoje „ale“. Wśród emigracji rozwija się coraz silniejszy ruch za powrotem do kraju. Francja tymczasem cierpi na brak robotnika, zwłaszcza w górnictwie, i nic dziwnego, Francuzi pragnęliby skłonić robotników polskich do pozostania we Francji. Polski świat pracy we Francji wie jednak, że jego miejsce jest w kraju.

Jako zwarta, demokratyczna grupa żołnierska nie ulegaliśmy żadnym wahaniom. Chcemy wziąć czynny udział w odbudowie Polski — i oto jesteśmy.

Rozmowę przeprowadził
Vir.



Na „linii Zygryda“



W głąb Niemiec!

W kraju i za granicą



Rozpoczął się już powrót wojsk polskich z Zachodu. W tych dniach witamy uroczyście polskie formacje z Francji, które powróciły do kraju z bronią w ręku w pełnym wyekwipowaniu. Za tymi oddziałami nadciągają wkrótce żołnierze polscy z Anglii i Szkocji, którzy na życzenie naszego rządu również wrócą w zwartych formacjach a nie jako zdemobilizowani. Żołnierze ci czekają już w Anglii na środki transportowe, o które dziś wszędzie tak trudno. Przybędą też żołnierze z Włoch, bohaterowie spod Monte Cassino, mimo przeszkód ze strony reakcyjnego ich dowództwa. Gen. Anders i jego podkomendni prowadzą nie przebiegającą w środkach kampanię, byle tylko nie dopuścić Polaków do Polski! Ale na szczęście ostatnie ośrodki dyspozycyjne wymykają się z rąk ludzi, którzy wywołali tyle chaosu i spowodowali tyle nieszczęść.



Z powrotem Polaków z emigracji wiąże się sprawa wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Jak wiadomo, Rząd Jedności Narodowej w kilku oficjalnych oświadczeniach stwierdził, że wybory nastąpią po powrocie Polaków z Zachodu i Wschodu. Choć nie rozpoczęły się jeszcze formalne przygotowania do wyborów, niektóre partie określiły swoje stanowisko wobec nich. I tak Polska Partia Robotnicza wezwała inne partie i stronnictwa do utworzenia bloku wyborczego partij zgrupowanych wokół Rządu Jedności Narodowej. Inicjatywę tę poparła Polska Partia Socjalistyczna, której Rada Naczelna stwierdziła, że stoi na gruncie wspólnej listy wyborczej, akceptując tym samym projekt bloku

stronnictw demokratycznych z obu partiami robotniczymi na czele. Niedługo wypowiedzą się na ten temat i inne partie, a mamy ich obecnie sześć. Ostatnio Prezydium Krajowej Rady Narodowej oświadczyło, że tworzenie dalszych partij byłoby niepożądanym, gdyż dotychczasowe dają dostateczny obraz zróżnicowania naszego społeczeństwa.

W wielu krajach Europy wybory już się odbyły. Po wyborach w Anglii wybrano konstytuantę we Francji, odbyły się też wybory na Węgrzech i w Jugosławii, gdzie wielkie zwycięstwo odniósł front odczyniany pod wodzą marszałka Tito. Ostatniej niedzieli odbyły się wybory w Bułgarii i Portugalii. Wybory w tych wszystkich państwach wykazały, że społeczeństwa ich wkroczyły na drogę postępu, odżegnując się zasadniczo od kierunku polityki przedwojennej. Nie odnosi się to do Portugalii, gdzie opozycja demokratyczna nie została dopuszczona do głosu.



Znamiennym wydarzeniem ostatnich dni była konferencja waszyngtońska, w której wziął udział prezydent Truman, premier brytyjski Atlee i premier kanadyjski Mackenzie King. Obradowali oni nad zagadnieniem energii atomowej, zastanawiając się czy należy ujawnić tajemnicę praktycznego wykorzystania tej energii a więc i produkcji bomb atomowych innym państwom. Komunikat wydany po obradach oświadcza, że tajemnica produkcji bomby atomowej na razie nie będzie ujawniona. Przekaze ją Organizacji Narodów Zjednoczonych dopiero wtedy, gdy wszystkie narody będą miały pewność, że żaden z członków organizacji

nie użyje jej w celach niszczycielskich. Komunikat stwierdza też chęć wykorzystania energii atomowej dla celów pokojowo-przemysłowych, jak również chęć wymiany zdobyczy naukowych pomiędzy państwami. A cóż, jeżeli inne państwa odkryją same tajemnice? Szwecja podobno wpadła już na jej ślad, Związek Radziecki pilnie pracuje nad rozwiązaniem tego zagadnienia, Francja ma też jakąś tajemniczą minę, tak że wkrótce możemy usłyszeć, że również ktoś inny wynalazł bombę atomową lub nawet coś bardziej niszczycielskiego. Oczywiście że taki wyścig do niczego dobrego nie może doprowadzić. Kłopoty z bombą atomową nie mają nic wspólnego z tajemnicami jej produkcji, bo tajemnicy tej nie da się utrzymać na dłuższą metę. Są to raczej pewne kłopotliwe sytuacje doby powojennej. Dla rozwiązania ich istnieje tylko jedna recepta: ścisła współpraca wielkich mocarstw.



W Norymberdze rozpoczyna się nareszcie długo oczekiwany proces głównych, hitlerowskich przestępców wojennych. Procedura rozprawy już teraz przedstawia się dość zawiłe i jeżeli proces takiego „kata z Belsen“ ciągnie się od wielu tygodni, to rozprawę norymberską obliczać należy na długie miesiące. Sprawa jest aż nadto jasna, by trzeba było bawić się w długie dyskusje na temat symulanta Hessa, czy też paraliżu starego Kruppa. Tłusty Goering czy też elegancki Ribbentrop nie przedstawiają sobą niczego zawiłego. Niestety wśród sędziów międzynarodowego aeropagu nie ma zdaje się ani jednego, który by był przez krótki chociaż okres czasu pod władzą tych zbrodniarzy. Głosy świadków powinny w tym procesie dominować nad głosami oskarżonych, o których wiemy już wszystko. Niemniej nie należy wątpić, że sprawiedliwości stanie się w końcu zadość. A tego domaga się od trybunału cały cywilizowany świat.

sz. p.

POWSTANIE LISTOPADOWE

W 115 rocznicę „Nocy Listopadowej”

W Królestwie Kongresowym

W dusznej atmosferze reakcji, jaka zapanowała w Europie po zwycięstwie t. zw. Świętego Przymierza trzech monarchii absolutnych — Austrii, Rosji i Prus — wiodło Królestwo Kongresowe szczególnie żywot. Część ziem polskich, przydzielona w r. 1815 przez Kongres Wiedeński Rosji, z carem jako królem polskim, korzystała z praw konstytucyjnych, miała własny rząd, własną, dobrze wyćwiczoną armię, własną administrację i sądownictwo. Car Aleksander udawał liberała i przyjaciela Polaków. Królestwo rozwijało się. Wzrastał dobrobyt mieszczaństwa i rzemiosła, a nawet przemysł czynił pierwsze próby wypłynięcia na szersze wody.



Piotr Wysocki

Tylko położenie chłopstwa i rękopolskiego było nadal opłakanie. Rząd był w rękach magnaterii, która nie zamierzała uszczuplać swych praw obszar- nych i drżała przed „wybrykami” ludu. To też mylili się patrioci, marzący o praw-

dziwie niepodległej i ludowej Polsce, że incydenty jakie zdarzały się coraz częściej w kołach dworskich między rządem Królestwa a carem, oznaczają rzeczywistą walkę z carem. Bo tymczasem, zwłaszcza z objęciem tronu przez cara Mikołaja, wzrastał kurs antypolski. Wzrastał się w miarę tego, jak i w Europie wzrastała opozycja przeciwko absolutyzmowi. Sprawa wolności Polski stawała się sprawą wolności ludów.

A tymczasem tyrania carska dawała się Polakom coraz bardziej we znaki. Żandarmeria Nowosiłcowa dusiła każdy przejaw wolnej myśli, szpiegostwo i biurokracja panowały wszędzie, prawa i wolności obywatelskie pozostawały martwą literą.

Noc Listopadowa

Rok 1830 był rokiem burzy, przeciągającej nad całą Europą. Zapłonęła ona naprzód na południu — w Grecji. W lipcu wybuchła rewolucja w Paryżu — ta zapaliła rewolucję w Brukseli.

Zawrzały ludy, zachwiała się trona, zaniepokoił się monarchowie. Zaniepokoił się przede wszystkim car. Zagrożonemu tronowi Bourbonów francuskich postanowił przyjść z pomocą. Porozumiał się w tym celu z Prusami. Sprzymierzeni królowie mieli uderzyć na Francję i wyzwalać się Belgię. Despoci chcieli użyć w tej kampanii m. i. polskich sił zbrojnych.

W społeczeństwie polskim krzewił się jednak od dawna ruch patriotyczny. W r. 1821 powstało Towarzystwo Patriotyczne z majorem Walerianem Łukasimskim na czele. Istnieją i działają inne związki tajne. Znamienne jest, że polski ruch wolnościowy powstawał przy tym w bliskim kontakcie z rosyjskimi rewolucyjnymi demokratami. Istniało nawet porozumienie i sojusz tajnych związków polskich i rosyjskich. Ruch ten wybuchnął Powstaniem Listopadowym.

W przeczuciu zbliżających się wypadków, wzra-

stało w Królestwie podziemne wrzenie. Z gorączkową niecierpliwością śledzono bieg wydarzeń we Francji. Rewolucja, wolność, niepodległość spletały się w jedno pojęcie.

Patriotyczna młodzież, nie mogąc powściągnąć gorączki czynu, pozwalała sobie na coraz jawniejsze manifestacje. Na ulicach pojawiały się zakazane przez policję stroje narodowe — żupany, kontusze, czerwone buty i konfederatki. Akademicy zarzucili przepisowe mundury i nosili guziki z popiersiem Kościuszki. A kiedy dymisjonowany oficer Janiszewski obil laską prezydenta Warszawy Wojdę, w całym mieście sprzedawano sekate kije zwane „woj-dówkami”. Na Belwederze zaczęły pojawiać się znamienne napisy w rodzaju: „Od nowego roku do wynajęcia”. Na gmachach rządowych wypisywano: „Śmierć tyranowi”, „Za granicą rewolucja, tylko Polacy gnuśni”, „Równość, Wolność, Niepodległość”.

29 listopada rano zjawił się u w. ks. Konstantyna szef tajnej policji, zniechęcony w Warszawie gen. Rożniecki, przestrzegając przed wybuchem. Cesarzowicz zlekceważył raport policjanta. Tej samej nocy obudził go jednak okrzyk: „Śmierć tyranowi!” Przez sale Belwederu przemknęła jak burza grupa młodzieży patriotycznej, poszukując ukrytego cesarzowicza. Jednocześnie podniosła się Szkoła Podchorążych z podporucznikiem Piotrem Wysockim na czele. Spiskowcy podążyli z Belwederu na Stare Miasto, gdzie z powstańcami połączył się lud warszawski. Zapłonął stary browar na Solcu — znak rozpoczęcia powstania. Rozgorzała Noc Listopadowa, rozpoczęło się powstanie.

W poszukiwaniu wodza

Powstanie Listopadowe odpowiadało oczekiwaniom i potrzebom mas. Iskra padła na nagromadzone prochy, a iskrą tą były patriotyczne i postępowe grupy i organizacje spiskowe. Niestety spiskowcy nie rozumieli i nie pomyśleli zawczasu o tym, że powstanie musi mieć kierownictwo. Przypadło ono skóńfundowanemu „ojcom narodu”, jak ks. Czartoryskiemu, jak ks. Lubeckiemu. Patriotycznej młodzieży wydawało się, że od tych autorytetów różni ją tylko szybciej bijące tętno ich młodych, gorących serc.

Tymczasem ten rząd „powstańczy” drżał głównie przed „wybrykami” tłumu. Pierwszym jego czynem było wysłanie parlamentariuszy w osobach ks. Czartoryskiego i min. Lubeckiego do... Konstatego dla rozpoczęcia pertraktacji. Magnaci bali się buntu. Również pierwszy wódz naczelny powstania, bożyszcze Warszawy i wojska, gen. Chłopicki, obawiał się ruchu ludowego i czynił wszystko, by „uspokoić” masy.

Podobnie postępowali następni „dyktatorzy” — gen. Skrzynecki i Krukowiecki. Tragiczny to obraz, kiedy wielki ruch narodowy dobrowolnie poddaje się kierownictwu tych, którzy boją się go i nie chcą rewolucji narodowej. Powstanie prawie przez cały czas było w poszukiwaniu wodza. Energia ludu szła na marne.

Z tych też przyczyn strategia powstania była fałszywa. Zdolny szef sztabu, gen. Prądzyński, zalecał działania manewrowe i ofensywne. Miały one przeskodzić w połączeniu się przeważających sił wojsk carskich. Ale kolejni dyktatorzy nie myśleli o natarciu, nie wierząc w możliwość pobicia wojsk carskich. Bitny żołnierz polski dokonywał cudów. Pierwsza walna bitwa, stoczona na przedpolach Warszawy pod Grochovem, była zwycięstwem oręża polskiego,



Bitwa pod Stoczkiem

jakkolwiek nie mogła dać rozstrzygnięcia. Słynna Olszanka, w której obronie zdobył nieśmiertelną sławę 4 pułk piechoty Warszawskich Dzieci, była świadectwem ofiarności i wytrwałości żołnierza. I chociaż dywizje polskie musiały wycofać się na Pragę, armia carska nie miała już sił, by zaatakować stolicę. Polacy odnieśli zwycięstwa pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami. Druga walna bitwa, stoczona pod Ostrołęką, również nie dała rozstrzygnięcia, ale pozwoliła niestety nieprzyjacielowi przejść do zdecydowanej ofensywy. We wrześniu szturmowały już wojska carskie Warszawę od zachodu — zbliżał się kres bohaterskiej walki.

Powstanie nie nacierało, mając wszelkie szanse ku temu. Przyznał to po niewczasie sam ks. Czartoryski, depeszując do rządu francuskiego we wrześniu 1831 roku: „Mogliśmy zadać cios niewątpliwie stanowczy, ale byliśmy zdania, że należy czekać”.

„Armata pod Stoczkiem zdobywała wiara...”

...rękoma czarnymi od pługa, panowie w stolicy kurzyli cygara, radzili o braciach z Bugu”. Ta pieśń powstała już na emigracji, po upadku powstania i stała się pieśnią chłopów polskich. Na próżno wołał w czasie powstania poseł na Sejm Szaniecki do reakcyjnej większości:

„Milion rąk podniesie się na obronę naszego kraju, gdy stworzycie milion wolnych rolników... Cała przyszłość kraju i honor narodu polskiego zależy od słusznego rozwiązania tego zagadnienia!”

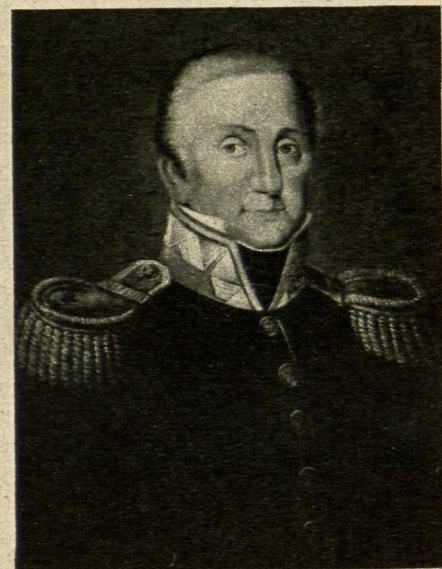
Sejm daleki był od tego. Zdobył się wprawdzie na zdekonizowanie rodziny carów Romanowych, ale nie chciał zniesienia pańszczyzny. A tymczasem chłop liczył na to i garnął się do rewolucji narodowej. Lud i żołnierz walczyli bohatersko, gotowi oddać wszystko na ołtarzu Ojczyzny. Okrzyk podchorążych z Nocy Listopadowej — „Polacy do broni!” rozległ się głośnie echem w sercach mas. Do powstania, do wojska zgłaszały się tysiące kosynierów chłopskich, lud warszawski fundował własne pułki, w krwawych bitwach pod Iganiami, pod Grochovem, pod Ostrołęką, pod Stoczkiem dokazywał żołnierz polski i uzbrojony lud polski cudów waleczności. Bohatersko broniła się Warszawa.

Lecz reakcja odepchnęła od walki o niepodległość najliczniejszą warstwę narodu — masy chłopskie i lud miejski. Magnaci chcieli najpierw układów z carem, a następnie pokładali znów całą nadzieję w pomocy państw zagranicznych — dalekiej Francji i Anglii. Wspaniała poryw narodu poszedł na marne.

Lud powstaje

Wspomnijmy dzień 15 sierpnia 1831 roku. Było to już po krwawej bitwie pod Grochovem, po Ostrołęce. Zbliżała się katastrofa, której można było uniknąć, nacierając zdecydowanie od początku, rozbudowując siły zbrojne według planów patriotów. W dniu tym wystąpił lud warszawski przeciwko zdradzie i niedołęstwu, czyniąc samosąd nad najbardziej zniechęconymi agentami carskimi i domagając się zmiany polityki i strategii powstania.

Burza ludowa zmiotła w tym dniu rząd Czartoryskiego. Ustąpił też powolny rządowi gen. Skrzynecki. Dyktatorem został gen. Krukowiecki, który potrafił pozyskać



Gen. Ignacy Prądzyński

sobie opinię zwolennika obozu patriotycznego, reprezentanta nieprzejednanej walki z wrogiem. Ale w rzeczywistości był gen. Krukowiecki daleki od dążeń patriotów i demokratów. Pochlebiał ludowi, lecz jednocześnie gardził nim. Pierwszym jego zarządzeniem było... rozbrojenie ludu warszawskiego, któremu zawdzięczał władzę. Ostatnim — kapitulacja Warszawy.

Powstanie upadło. Upadło dlatego, że demokracja polska była niezdąta i niedojrzała, że wydała dobrowolnie władzę w ręce magnatów, którzy „radzili o braciach zza Buga”. W tym ironicznym określeniu pieśni ludowej tkwi głęboka prawda. Sfery magnackie myślały o innych sukcesach — w ugodzie z caratem chciały rozszerzyć dziedziny swego panowania na ziemię wschodnią, tam gdzie leżały ich rozległe włości. Patriotyzm magnatów był swoisty. Jakżeż obcą była mu sprawa ludu!

Dwa obozy

W dwa lata po Nocy Listopadowej, w starym gmachu opactwa Saint Germain we Francji, zebrali się przedstawiciele wychodźstwa polskiego. Zwisły z nawy białe-czerwone sztandary, postrzępione w bojach

powstania narodowego, zasiadła generalicja powstania, a obok niej przedstawiciele liberalizmu europejskiego z sędziwym Lafayette'em na czele. Obchodzono drugą rocznicę powstania. Przemawiał ks. Adam Czartoryski. Mówił pięknie i godnie, oskarżając zbrodnie caratu, chyląc czoło przed cieniami poległych.

Aż tu — z głębi zgromadzenia — rozbrzmiał głos protestu. To przemówił Tadeusz Krempowicki, uczestnik powstania ludowego na Starym Mieście. Wyciągniętą dłonią wskazywał na winowajców kłeski, na reakcję magnacką, która w imię swoich interesów zaprzepaściła interesy narodu.

Na emigracji sformowały się znowu dwa zasadnicze obozy — obóz postępu i obóz reakcji — „czerwonych” i „białych”, jak to się nazywało w czasie powstania. We Francji powstało „Towarzystwo Demokratyczne Polskie” — pierwsza wielka organizacja postępu polskiego, działająca pod hasłem: „Wszystko dla ludu, wszystko przez lud!”

Obóz ten ulegał w ciągu 100 lat rozmaitym przeobrażeniom, ale walka wciąż jedna i ta sama, cel jeden. Powstanie narodowe 1830—31 roku było



Joachim Lelewel

ważnym i bohaterskim etapem w tym marszu dziejowym ku wolności. **PI.**



Samolot „Szpak 2” po wykonaniu pierwszego lotu

»SZPAK - 2«

W dniu 6 listopada 1945 roku, o godzinie 12.45 wzbił się w powietrze z lotniska łódzkiego pierwszy samolot polskiej konstrukcji powojennej typu „Szpak 2”. Prototyp ten został wykonany w Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych w Łodzi.

Po latach niewoli, po straszliwej katastrofie wojennej, która zniszczyła całkowicie nasz dorobek lotniczy — moment to wspaniały!

Budujemy nową Polskę, odbudowujemy nasze życie gospodarcze. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą pomyślne wieści, że mimo trudności i przeszkód różnego rodzaju odbudowa kraju postępuje naprzód, ale chyba najpiękniejszym i najwspanialszym dowodem rozmachu pracy jest odbudowa naszego przemysłu lotniczego.

Latem 1944 roku, niemal w pierwszych dniach tworzenia nowej państwowości polskiej, na obszarze, wyzwolonym przez żołnierza polskiego i radzieckiego, w Lublinie mała garstka polskich inżynierów-lotników stanęła do pracy nad odbudową polskiego lotnictwa.

Stworzono przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego Wydział Lotniczy, mający na celu zorganizowanie komunikacji lotniczej. Zagadnienie było wówczas niezwykle ważne ze względu na poważne trudności komunikacyjne.

Pewnego dnia zgłosił się w Lublinie do inż. Sułkowskiego, ówczesnego naczelnika Wydziału Lotniczego, ob. Zielniewicz Władysław, przedwojenny lotnik, mechanik oraz instruktor pilotażu motorowego. Wysoki, barczysty, o ruchach pewnych, lecz jak gdyby ociężałych, twarzy surowej, ascetycznej, z go-

rejającymi oczyma fanatyka. Obywatel Władzio — to fanatyk lotnictwa w najlepszym tego słowa znaczeniu. Stał przed inż. Sułkowskim i powiada:

— „Panie Inżynierze! Musimy mieć własne samoloty, musimy latać. Mamy już część Polski wolną i niedługo wolna będzie reszta. Koniecznie musimy latać!”

Fakt, że w owej chwili nie posiadaliśmy nie tylko przemysłu lotniczego, lecz prawie żadnego przemysłu, który by pozwalał na wszczęcie budowy samolotów, nie odstraszał ob. Władzia.

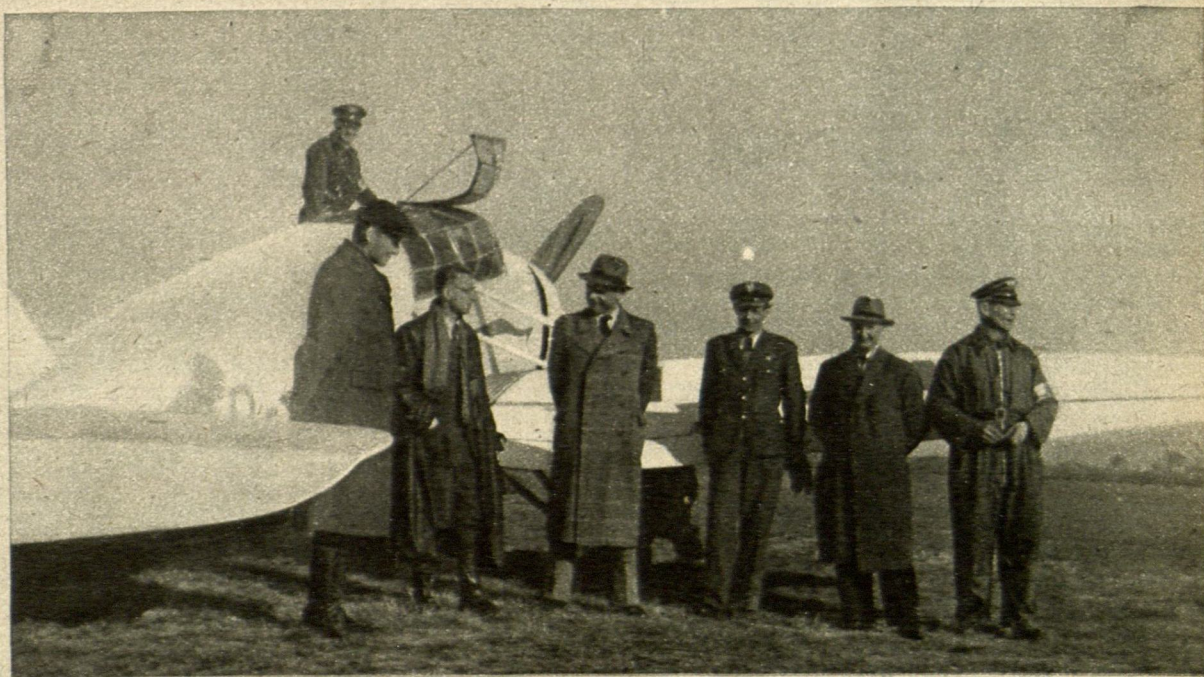
— „Choćby scyzorykiem, ale musimy rozpocząć budowę polskich samolotów.”

I wówczas powstała pierwsza konkretna myśl o budowie polskiego samolotu, powstał zawiązek L.W.D.

Oczywista nie brakło takich, którzy nie wierzyli w realność poczynić, a nawet czynili trudności. Ale to należy do przeszłości.

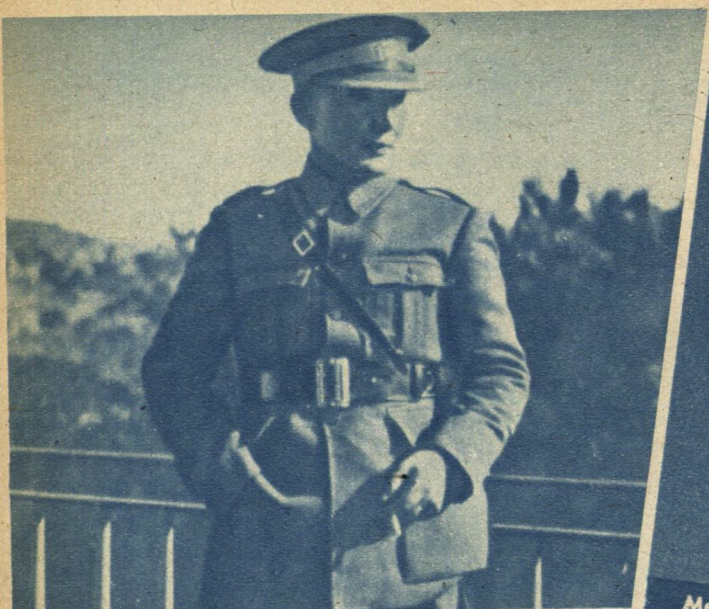
Dzień 6 listopada 1945 roku stał się dniem wspaniałego zwycięstwa polskiej myśli konstrukcyjnej. Jasny samolot, unoszący się nad lotniskiem — to symbol zwycięstwa Dobra nad Złem, to zwycięstwo wspólnego czynu entuzjastów lotnictwa. Oni to, wytrwale przewyżając piętrzące się trudności i gnuśność niedowiarków, pokazali, że polski inżynier z polskim robotnikiem przy dobrej woli i pełnym zrozumieniu potrafi z niczego niemal stworzyć wspaniałe dzieło.

Dzień 6 listopada 1945 r., w którym to dniu po raz pierwszy od przeszło sześciu lat, skrzydła polskiej konstrukcji zajaśniały nad naszą Ojczyzną, stanie się punktem zwrotnym w dziele odbudowy naszego lotnictwa. **M.**



Twórcy „Szpaka 2”. Od lewej ku prawej stoją: konstruktor L. W. D. inż. Soltyk, dyrektor L. W. D. inż. Sułkowski, dyrektor Depart. Lotnictwa Cywilnego inż. Madejczyk, por. Antoni Szymański, który dokonał oblatania „Szpaka” oraz ostatni z prawej — Władzio Zielniewicz, główny inicjator powstania „Szpaka”.

(Zdjęcia autora)



General Walter (gen. broni Karol Świerczewski) dowódca 35 międzynarodowej dywizji, w której skład wchodziła 13 brygada im. J. Dąbrowskiego



Medal za Odagę, którym odznaczona została Brygada im. Dąbrowskiego i Batalion im. Mickiewicza za sforsowanie rzeki Ebro



Brygada przed sforsowaniem rzeki Ebro



Por. Stanisław Kubacki (z lewej), oficer gospodarczy Brygady Dąbrowskiej, głośny bohater partyzantki francuskiej pod okupacją. Antoni Grabowski, Dąbrowszczak, zginął w partyzantce w Polsce. Żona Antoniego — Anna Grabowska — zginęła w r. 1944 w partyzantce francuskiej



Oddział samochodów pancernych

POR VUESTRA LIBERTAD Y LA NUESTRA

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ

DĄBROWSZCZAK

ORGAN POLSKICH OCHOTNIKÓW REPUBLIKANSKIEJ ARMII HISPZAŃSKIEJ

OCHOTNICY WOLNOŚCI

Był rok 1936. Na czele republiki hiszpańskiej stał rząd ludowy, wybrany przez naród w legalnych wyborach, które przyniosły zwycięstwo frontowi ludowemu. Ale reakcyjna klika generałów i obszarników nie chciała dać za wygraną. Rozzuchwaleni pomocą faszystowskich Włoch i Niemiec reakcyjniści zorganizowali rebelię pod wodzą gen. Franco. Zaskoczony rząd ludowy nie był przygotowany. Pierwsze etapy walki przyniosły rebeliantom piorunujące sukcesy. Padł Irún, San Sebastian, Talavera, Toledo. Armia faszystowska gen. Moli maszerowała na Madryt.

Dzisiaj wszyscy zdajemy sobie sprawę ze znaczenia walk w Hiszpanii. Najazd hitlerowski i sześćioletnia prawie okupacja oświeciły prawdziwe tło rebelii gen. Franco. Tym bardziej musimy dziś potępić pisma sanacyjne, które w roku 1936 zachłystywały się, pisząc o wyczynach niemieckiego legionu „Condor”. W różnych kurierkach zamieszczano zdjęcia: „Caudillo wjeżdża na białym koniu do Madrytu”. Polskie Radio, powtarzało brednie hiszpańskiego Goebbelsa, gen. Queipo de Llano. Czynniki rządowe w Polsce sanacyjnej dawały wyraz swojej radości, że sługus Mussoliniego i Hitlera, gen. Franco, znajduje się pod bramami Madrytu.

Ale demokraci na całym świecie rozumieli i wiedzieli, że na polach Hiszpanii rozstrzyga się sprawa demokracji. Wiedzieli, że dowódcy wojsk „powstań-

czych” nazywają się von Faupel, Teruzzi i Bergenzoli; wiedzieli, że po okrutnym zbombardowaniu Guerniki i Madrytu może przyjść kolej na Warszawę. Każdy demokrat, każdy uczciwy i trzeźwo patrzący człowiek widział wyraźnie: faszyzm chce zgnieść republikański rząd Hiszpanii, zawładnąć basenem śródziemnomorskim, narzucić światu niewolę. Rzucono więc hasła: „Madryt będzie grobem faszyzmu”. Ludzie z różnych zakątków kuli ziemskiej śpieszyli do Hiszpanii. Ochotnicy Wolności...

Poszli w tej liczbie ochotnicy z Warszawy, poszli z Łodzi, poszli górniczy polscy ze Śląska i z Francji. Powstała Brygada Międzynarodowe licząca przeszło 80.000 żołnierza. Wśród nich — brygada polska im. Jarosława Dąbrowskiego, poza tym liczne kompanie i baterie polskie porzucane po innych brygadach: im. Bartosza Głowackiego, im. Mickiewicza i inne... Oddziały z hiszpańskim hasłem na ustach „pasaran!” broniły przeprawy nad rzeką Manzanares. — Nie przejdziecie! — mówił górnik polski z Francji ściskając w dłoni karabin. Karabin był częścią starej daty, ale polski żołnierz czynił nim cuda.

Oddziały polskie pod wodzą gen. Waltera Świerczewskiego szturmowały Teruel, dając dowody niebywałego bohaterstwa. Walczyły pod Guadalajarą i w okolicach Estramadury. Pod Belchite zginął mjr. Dubois-Domański, pod

Amadrones — Antoni Kochanek, nadwójca Ebre padł Jaszuński (Justyn), filolog, wielka nadzieja nauki polskiej. Ochotnicy Wolności nie żalowali swojej krwi.

Rozstawili imię Polski na świecie, nazwali do naszych najszlachetniejszych dyktacji. „Per vuestra libertad y la nuestra” — „Za wolność waszą i naszą” — takie było hasło Dąbrowszczaków. W walkach brygady Dąbrowskiego brał również udział kompania żydowska Botwina, której dowódcą był Emanuel Minke. „Za wolność waszą i naszą” — Anglia i Francja, rządzone wówczas przez czynniki, które dążyły do polityki z Hitlerem, stosowały politykę „nieinterwencji”, co w rzeczywistości wydawało Hiszpanię na łup faszystom. Włochy i Niemcy — oficjalnie — nie miały również politykę rzekomej nieinterwencji — w rzeczywistości prowadziły pod płaszczykiem wojny domowej, wojnę o panowanie na Pirenejach, zasilały „powstańców” bronią, zasilały „ochotnicze” oddziały zbrojne w broni i brudnych koszach.

Po dwóch latach bohaterskiej obrony Hiszpania republikańska załamała się. Madryt i Barcelona padły. Wówczas to nacjonalistyczny rząd odmówił Polakom, którzy pierwsi starli się ze zbrojnym faszysmem, obywatelstwa polskiego. Dąbrowszczacy, internowani w obozie w Francji, marzyli o dalszej walce. Po powrocie do Francji, część Dąbrowszczaków,

jak Kubacki i Anna Grabowska, zdołała przedostać się do partyzantki francuskiej. Inni, jak mjr. Barwiński, Michał Mielżyński, Antoni Grabowski — przedostali się do Polski, by tu stać się bohaterami zbrojnego oporu. A jeszcze inni, i tych było najwięcej, zwolnieni przez wojska alianckie z obozu koncentracyjnego w Tunisie — przez Egipt, Palestynę, Irak, Iran — przybyli do Z. S. R. R. i tu, na ziemi radzieckiej, stali się jednym z najcenniejszych elementów składowych 1-szej Armii. To bohaterowie Lenino, Warki, Pomorza (jak plut. Michał Robak, szer. Bajłowicz i inni). Walki nie zaprzestał nikt...

4—5 bm. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Dąbrowszczaków. Przyjechali delegaci-kombatanci z wielu państw europejskich. Widok stolicy wywarł na uczestników zjazdu wstrząsające wrażenie. Z przerażeniem przyglądali się ruinom. Mieli okazję tysiącny raz przekonać się, że oni, bojownicy o wolność Hiszpanii, byli — jak się wyraził Francuz p. Beline — przednią strażą walczącej demokracji. Albowiem:

„Bombardowanie Warszawy poprzedzone było bombardowaniem Guerniki”.

Są to słowa wielkiej Hiszpanki: Dolores Ibarruri.

J. H.



Major Jan Barwiński (Józef Strzelczyk), robotnik fabryki łódzkiej Johna, był dowódcą batalionu a następnie brygady im. Dąbrowskiego. Zginął w Polsce, w r. 1942, jako dowódca grupy desantowej



Antoni Kochanek, dowódca batalionu im. Dąbrowskiego, zginął w styczniu 1937 r. pod Amadrones (Guadalejara)



Major Dubois-Domański, lekarz 35 Dywizji, zginął pod Belchite w r. 1937 (ofensywa sierpniowa)



Łącznicy batalionu Dąbrowskiego



Dąbrowszczak pomaga chłopu hiszpańskiemu



OLSZYŃKA

Fragment powieści „Próba Ognia” o słynnym czwartym pułku Powstania Listopadowego

W obozie nie spano. O kilkaset kroków od Olszyny czarna gęsta las kryjący w sobie zagadkę następującego zwolna dnia. Pomiedzy pozycjami leżało puste, piaszczyste, łachami zdeptanego śniegu pokryte pole, w Olszynie potajały mokradła, ukazując kępy o barwie zgnilego siana.

Dywizja Mateuszowa, dowodzona przez generała Skrzyneckiego, stała oparta o błota za linią, ciągnąc się aż do drewnianych, przycupniętych do ziemi domków Grochowa. Przez cztery dni czekała nie wiedzieć czego. Jak po szturmach z 19 i 20 lutego, czuła swą powagę i ważność, ona przecież zagroziła drogę tej „niezwyciężonej armii”. — Mateusz pamiętał blachy kasków kirasjerskich z napisem — niezwyciężeni — czy coś w tym rodzaju. Jak cieszyli się z początku pomyślnym obrotem sprawy, tak teraz znowu z tępy uparty wzrokiem, wbitym w rosyjski las, czekali dalszych wypadków. Wszystko co działo się, działo się przed ich oczyma. Poza tym nie istniało nic. Nic prócz odcinka, który mogły ogarnąć ich oczy, osiągnąć kule i trafić bagnety.

Wydawało się, że Olszyna, mizerny rzadki lasek stoi w środku świata nad bramami piekieł i nieba. Z taką zawziętością szli Rosjanie, z takim uporem bronił go Mateusz.

Jan Domagała — patrząc na przedpole ruszał wargami, jakby się modlił. Jednak musiało coś być poza tym wszystkim. Coś tam tkwiło w tym, że ludzie zmieniali się, że kapitanowi błyszczały skośne oczy, że Mateusza ogarniało na przemian zimno i gorąco, że Domagała się modlił. Może to były te chorągwie, miast słów przysłane wojsku. Nie wiedział. O pół do ósmej ozwały się dalekie strzały. W dwie godziny potem chlusnęły pierwsze pociski rosyjskie. Niedobrze było stać za linią w odwodzie i z gwałtownych, jęklanych przelotów, wybuchów detonacji i chlapnięć pocisków miarkować o przebiegu bitwy.

Rycząc hurra, atakowały bataliony rosyjskie lasek. To już było lepsze aniżeli wyczekiwanie. Milkły wówczas rosyjskie armaty, tylko swoje grały głucho, hucząc wystrzałami. Grenadierzy kity szły równą linią ku Olszynie, niknęły niewidoczne za plecami dywizji pana generała Zymirskiego. Stojąc nieco z lewej strony lasu, widziała kompania Mateuszowa coraz to nowe kolumny wychodzące z cienia drzew i biegnące przez brudnobiałe wrzosowiska. Z bronią u nogi stojąc, czując łokciami towarzyszy... Mateusz uśmiecha się.

— Tak jakby był trzema od razu — sobą, tym z lewej, Domagała, i tym z prawej, Pyza. Domagała też pewnie jest — jak trzech. On, ja z jego prawicy i Mróz z lewicy. I tak każdy. Jakby nas było po trzykroć więcej.

Krwawe widowisko rozgrywało się przed jego oczyma. Wśród chmur wystrzałów, ciemnych pni drzewek, wdierali się grenadierzy w lasek olszowy. — Nasi ustępują, nasi ustępują — przemknęło po szeregach. Stanęli ciałnie. Oficerowie oglądali się co po chwila poza siebie, na kompanię. Biała czapka adiutanta mignęła wśród kapeluszy oficerskich, jak biała pierś sroki wśród czarnych skrzydeł. Jakaś kompania biegła na prawo. No — nareszcie! Lasek jest nasz. Kosynierzy dwudziestego pułku podeszli bliżej. Obok Mateusza zaparskały konie. Obejrzał się. Za pułkiem, na małym pagórku stał sztab. Jakiś siwy pan w granatowej, okrągłej czapce z daszkiem, w granatowym, długim surducie, ze szpadą u boku wydawał z karego konia rozkazy. Ależ to generał Chłopicki! W cywilnym przyodziewku! Kilkunastu oficerów guidy, adiutantów, otaczali generała.

Mateusz był mu wdzięczny za zjawienie się przy linii. Teraz wszystko wyglądało inaczej, inne były granice. Ten nie jest zdrój, o nie, skoro jest z nimi. Ten jest swój. Chłopicki, pokazując ręką Olszynę, odjechał ze switą. Borek

uśmiechnął się. Znowu nadchodził wściekły atak. Grały kartaczownice i armaty. Nagle ucichły, wywołując posępną chwilę milczenia. Siedem linii rosyjskich pcha się na Olszynę. Teraz ruszą nas, teraz my pójdziemy. Łamie się zajmujący Olszynę pułk, rozsypują się kompanie. Cholery, nie wytrzymały. Pułkownik wyjeżdża przed pułk na spotkanie adiutanta.

— Wiarusy — naprzód — marsz — marsz... — krzyczy, podnosząc szpadę. Nogi niosą lekko, jak do tańca. Ustało piekielne pieczenie, tupocą buty. Mateusz pędzi w szeregu ku Olszynie, wysokie, długie nogi odbijają się od ziemi. Szybciej. Prędzej. Rosjanie już są w lesie. Wtem z lewej strony wpada czwarty pułk. Splunęły rosyjskie kartaczownice, ustawione już w lasu. Słup ziemi wyleciał w powietrze tuż przed Borkiem, zasypując mu oczy. Żołnierze padali jeden po drugim na twarz z szeroko rozrzuconymi ramionami. Przeskakiwał ich, pędząc wciąż naprzód, aż zabrakło wreszcie tchu. Przez otwarte usta wydobywał się chrapliwy świst. Pot spływał po grzbiecie i kapał z czoła do oczu. Tyralierzy otworzyli ogień. Natarczywe trzmiel brzęczały przy uszach. Szeroki zad konia pułkownika, plecy kapitańskie. Jezus Maryja, Jezus Maryja! — skrzyżowane na piersiach pasy zielonego chłopca, mosiężne guziki. Z drogi, psiakrew... Ktoś pchnął jegra szpadą, która została w rękach rannego. Czerwone łapsko uchwyciło za jej gardę, machając jak kijem. Cienka klinga pękła o Mateuszowy karabin podsunęty nagle pod pierś i wypuszczony naprzód. Graniasty bagnet wyszedł rudy z pomiędzy skrzyżowanych, skórzanych pasów jegrowskich.

Naprzód za kompanią. To już ostatnie drzewa Olszyny.

Stać — stać... wołają oficerowie, podnosząc ramiona. Pułkownik zawraca, jest bez kapelusza, twarz jak z gorącej miedzi...

— Dzieci stać! Formuj się!

Grenadierzy polscy rozwijają się, oczyszczają brzeg lasu. Grupki Rosjan zwróconych do siebie plecami, opędzają się kolbą i bagnetem.

Mateusz cofa się wraz z kompanią poza płytki rów. Zmłuj się — ryczy ktoś zarzynany przez grenadierów. Tu, w rowie leży młodziutki chłopak, o bladej jak opłatek buzi, z której wypłynęła ostatnia kropelka krwi. Głowę ma wykręconą do tyłu. Wygląda jak gdyby nie należała do tego oficerskiego ciała, obłożonego granatowo-zielonym sukniem. Z szyi sączy się jeszcze, niby rozwiązana od koszuli czerwona tasiemka. — Trzeba szybko przygotować broń, przełożyć lufę, gdyż już rośnie grenadierzy Szachowskiego idą ku Olszynie. Pobici żołnierze Zymirskiego poszli do rezerwy. Borek stoi znowu prawie na tym samym miejscu, co ostatnim razem, tyle, że malutki szaneczek osłania mu nogi do kolan. — Jezus Maryja, kiedy będzie noc — mruczy Domagała. Posępny kapitan zrzuca wściekłym ruchem płaszcz, ciskając go na ziemię i depcząc.

— Idą — krzyczy ktoś ze skrzydła. — Idą!

Dzień ciepły, pogodny nad nimi, a pod stopami brunatny śnieg. Generał Chłopicki przebiega linię. Ma już innej maści konia, tamten pewno padł. Borek prostuje się, występując na szaneczek, jakby chciał zatrzymać kule, mogące trafić generała.

Palba. Podnieść karabin, zmrużyć lewe oko, nachylić lufę i mocno przycisnąć palec do cyngla. Obojczyki są obolałe, potłuczone kolbą. Dym gryzie nieznosnie oczy. A ten tam ani nie drgnie. O sto kroków, o pięćdziesiąt... Jeszcze raz strzelać — myśli Borek — potem bagnetem. Wytrzymamy i to. Koń pana generała — to już coś



Czwartacy w Olszynie Grochowskiej
rys. Watorski



trzeci koń. Kule armatnie ponad głowami grenadierów przelatujące biją w Olszynkę. Plac, plac... pluskają jak kamienie rzucone w wodę. Tylko nie rozglądać się, patrzeć przed siebie. Jest nas trzech. Ja, ten z lewej i ten z prawej. Granaty wyją potępięczo, kartacze wałę w drzewa i w ludzi. Jatki, psiakrew. Grenadierzy wpadają głodnym, wściekłym stadem wilków w Olszynkę. Bij, zabij, ryczy Adam Mróz podnosząc węzłowatymi palcami piętnastofuntowy karabin. Rozpalone twarze rosyjskie grenadierów są tuż, tuż. Bagnety uderzają o bagnety, potem o piersi, brzuchy, gardła i ramiona.

Kuczaba z owiniętą szarpkami głową kładzie

się na ziemię, ciągnąc rękoma nogę grenadiera. Już nie ma linii polskiej i rosyjskiej. Wszystko zwarło się ze sobą... Kto kogo przepierze, my czy oni, oni czy my. Na odległość ramienia, pijane oczy patrzą na Mateusza z taką złośliwością, jakby mówiły: „poczekaj i tak zdechniesz”. Nagle w rżeniu, charkocie i co prawda już nie na Olszynkę kierowanych wystrzałach, słyszy wyraźnie syknięcie porucznika: „na próżno”.

— A ty stul pysk — wrzeszczy niby to przed siebie Pyza. Nagle pod miażdżącym ciosem drętwieje ręka, karabin leci pod nogi, płacząc się pomiędzy butami. Trójgraniasty bagnet wpija się w ramię. Mateusz z pochyloną nisko głową rzuca się bez broni na grenadiera i bije czołem gdzieś w brodę, łapie za grdykę, zaciskając palce na spasionym karku i odtrąca przeciwnika na bok. Lecz pięciu nowych macha już karabinami, a gołymi rękoma nie sposób bić się. Jeszcze chwila... diabła tam. Mateusz cofając się tyłem odsakkuje od grenadierów tak, że wszystkie ich pchnięcia napotykają na próżnię. Krok za krokiem cofa się cały pułk czwarty, aż poza Olszynkę. Boli od płaczu, kiedy trzeba ją opuścić. Generał Chłopicki na oczach Mateusza wysłał na wszystkie strony adiutantów. W rękę trzyma prosty cybuch fajki. Wtem huk i błysk ognia zlaný w jedno okrywa go. Zabity? Oficerowie pędzą ku niemu, wołają coś, nie słysząc. Trzeba się dalej cofać, aż do następnego, mizernego lasku. Z Olszynki wychodzą już Rosjanie, formując się z tej strony lasku, a po stronie polskiej piesi strzelcy Szembeka wychodzą na pierwszą linię.

Ogień armatni wyrывa z pułku chłopca za chłopcem. Masy kawalerii świecą szablami i kirasami, zjawiając się na skrzydłach utraconej Olszynki. Gdzież są nasze armaty? Pukają jedynie od czasu do czasu, rzadko się odzywając, jak gdyby zawstyżone. Zmierzch kładzie na twarze głęboki cień. Twarz Mateusza rozciąga się w szerokim, dziecinny uśmiechu. — Czego się śmiesz? — mówi zgryźliwie Domagała. Mateusz nie słyszy. Z wół przymkniętymi oczyma idzie jak pijany potykając się co chwila. Niezwykle ciężko maszerować. Raptem rozdziera powietrze krótka, nieporządna salwa. Potem syją się pojedyncze, szybkie strzały, jakby ktoś rzucał gazy w olbrzymie drewniane pudło. Poblika szosa tętni tysiącami kopyt. Szarżują... szarżują... — mówią żołnierze.

Borek otrząsa się. Droga galopują wozy amunicyjne, dorożki z rannymi, armaty, zaprzęgi, tabory, wszystko ucieka przed szarżą. Moskale szarżują! Na jednym z uciekających wozów, złożone karabiny. Tylko doskoczyć do furmanki, wyszarpać karabin i powrócić do kolumny. Trzymać się razem, razem. Hurrra! — rozbrzmiewało już blisko, zmieszane z gromkim echem szarżujących pułków. Kapitan Krupski zatrzymał kompanię.

Ciężkie konie kirasjerów biją kopytami w szosę. Ciemne niebo rozdzierają oślepiające płomienie. Ze świstem lecą w powietrze race kongrewskie, wystrzelowane przez polskie baterie na szarżujących kirasjerów i ułanów. Straszne światło i świst płoszą konie, przerażają jeźdźców. Pierwsze szeregi długiej, wąskiej kolumny kirasjerów, błyszcząc w tym ogniu kirasami, przelatują niby gromada czartów obok czwartaków, wpadając głęboko między cofające się wojska. Znowu plusnęła charkotliwa salwa. Znowu wzbiły się w powietrze race. Nieswojo patrzeć na te płomienne ognie, rozdzierające noc. Konie kwiczą, jak opętane ze strachu. Uciekający w popłochu ambulans wywrócił kilku żołnierzy. Moskale, Moskale! — krzyczą. Ułani Cesarzewicza pędzą ku czworobokowi. Ułani Cesarzewicza... A, ci — tych znał Borek ze wszystkich parad warszawskich. Pijana, ciężka konnica łśni wznieścionymi szablami. Oficerowie podają nerwowo rozkazy. Błysk wystrzałów przesłania wał końskich piersi, łbów, czak ułańskich i szabel. Borek szybko ładuje zacinający się trochę karabin, przykładając do ramienia i strzela. Na pierwsze, powstrzymane szeregi ułanów padają z całym impetem następne, konie oszalałe od huku, błysków straszliwych rac, postrzelane wałę się na ziemię. Jeszcze raz ogień. Ktoś pociągnął Borka za rękaw — nie strzelaj, to już swoi.

Ułani byli odparci. Cofano się wśród zapadającej nocy do Warszawy. W praskich okopach sformowano kolumny, zatrzymując się na noc. Artylerzyści z zapalonymi lontami stali przy działach. Borek padł na ziemię, ścięty zmęczeniem i zasnął od razu. Po północy weszły oddziały w obręb miasta. Praga paliła się. Krwista luna rozszerzała się przerażająco szybko, ogarniając drewniane ulice Pragi. Z przedmiastowych szanów dudniała basowa kanonada dział.

Tadeusz Hołuj



Piechota i kosynierzy



Marszałek promuje podchorążych z pierwszymi lokatami



Marszałek dekoruje dowódcę 2-giej Szkoły Podchorążych Artylerii, gen. bryg. Huleja, Krzyżem Polski Odrodzonej

PIERWSZA PROMOCJA W 2-EJ OFIC. SZKOLE ART. W TORUNIU

Ranek 4 listopada wstał cały we mgle jesiennej. Mgła otulała gęstym welonem zabudowania Szkoły, w której od świtu panował niezwykle ruch, potęgowany podnieceniem podchorążych. Wszystko wydawało nam się inne, niż codzień. Nawet złośliwość martwych przedmiotów osiągnęła tego ranka swój punkt szczytowy. Buty nie chciały błyszczeć, łóżek nie można było naleźćcie usłać, w ostatniej chwili oberwał się jeszcze guzik u munduru...

W dodatku szef, który już w normalnych dniach szkolnych wszędzie zaglądał, o wszystkim wiedział i wiele mocnych słów rzucił na nasze głowy, w jakiś

wy, gdzie miała się odbyć uroczysta Msza Polowa. Naprzeciw pięknie udekorowanego ołtarza oczekiwały Marszałka zwarte szeregi podchorążych oraz artylerzystów stacjonujących w Toruniu. Ostre komendy dowódców oznajmiły nam, że Marszałek się zbliża. Naczelny Dowódca W. P. odebrał raport od dowódcy całości, a następnie przeszedł przed wyprężonymi szeregami podchorążych i żołnierzy. „Czołem Obywatelu Marszałku!” rozlegały się co chwila jak salwy armatnie okrzyki poszczególnych oddziałów, odpowiadających na pozdrowienie Marszałka. Rozpoczęła się msza, w czasie której orkiestra Szkoły ode-

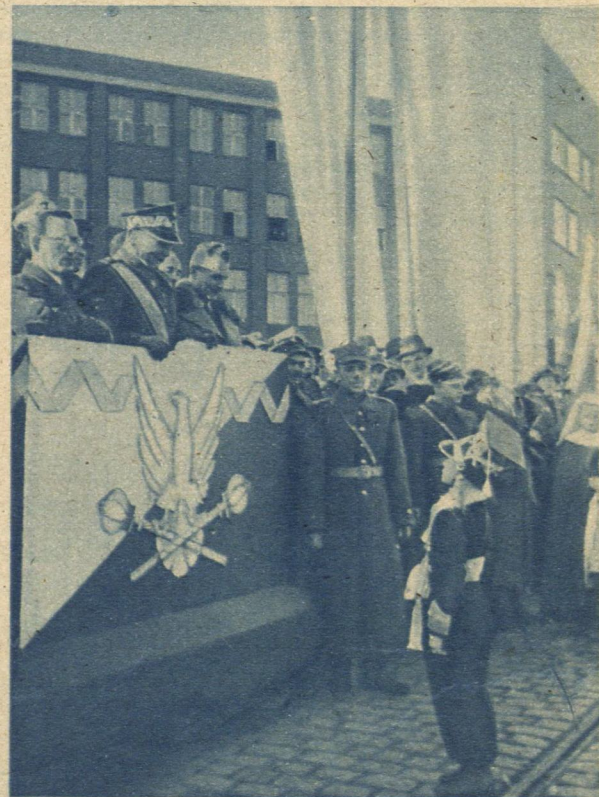
bie, oderwanej od narodu. Musicie iść z narodem, który dał wam możliwość szkolenia się, dał wam możliwość startu życiowego. Wdzięczność wasza wyrazi się dziś w pracy, która da narodowi pożytek, a wam satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku.

Po zakończeniu uroczystości promocyjnych odbyła się na Placu Teatralnym defilada. Przy dźwiękach dwu orkiestr przemarszowały przed trybuną Naczelnego Wodza oddziały wojskowe z nowopromowanymi oficerami na czele oraz organizacje młodzieżowe i społeczne miasta Torunia.

Wzruszającym był moment, gdy przed defiladą podeszły pod try-



Defilada nowopromowanych oficerów



Meldunek najmłodszego pokolenia Torunian (Zdjęcia nadesłane)

29 LISTOPADA — DZIEŃ PODCHORAŻEGO

cudowny sposób potrafił w tym dniu znaleźć się naraz aż w trzech miejscach.

Nic w tym wszystkim dziwnego! Przecież to dzień niezwykle — pierwsza promocja w naszej Szkole, połączona z przyjazdem samego Marszałka! Usprawiedliwione więc jest i nasze podniecenie i niecodzienna ruchliwość oraz elokwencja szefa.

O godz. 8 podniecenie nasze doszło do punktu kulminacyjnego. Do koszar przybył Marszałek w towarzystwie generalicji oraz gro- na wyższych oficerów. Dostojni goście zostali oprowadzeni przez dowódców dywizjonów po salach wykładowych, sypialnych i świetlicach podchorążych, po czym udali się na dziedziniec koszarowy,

gdzie miała się odbyć uroczysta Msza Polowa. Naprzeciw pięknie udekorowanego ołtarza oczekiwały Marszałka zwarte szeregi podchorążych oraz artylerzystów stacjonujących w Toruniu. Ostre komendy dowódców oznajmiły nam, że Marszałek się zbliża. Naczelny Dowódca W. P. odebrał raport od dowódcy całości, a następnie przeszedł przed wyprężonymi szeregami podchorążych i żołnierzy. „Czołem Obywatelu Marszałku!” rozlegały się co chwila jak salwy armatnie okrzyki poszczególnych oddziałów, odpowiadających na pozdrowienie Marszałka. Rozpoczęła się msza, w czasie której orkiestra Szkoły ode-

grała kilka pieśni religijnych. Po nabożeństwie nastąpiła promocja. Najpierw został odczytany rozkaz Naczelnego Dowódcy W. P. mianujący podchorążych 2-ej baterii liniowej, baterii pomiarowej i baterii przeciwlotniczej podporucznikami i chorążymi W. P., po czym podchodzili oni szereg za szeregiem do stopni ołtarza, z których Marszałek uderzeniem szabli w ramię pasował każdego na oficera Odrodzonego Wojska Polskiego. W czasie promowania prymusa Szkoły zostały oddane 3 salwy armatnie. Do nowych oficerów przemówił Marszałek.

— Wojsko musi iść z postępem — mówił Marszałek — to jest jego zadanie. Nie możemy tworzyć kasty zasklepionej w so-

bunę dzieci miejscowego przedszkola w strojach ludowych i w historycznych mundurach wojskowych, by oddać Marszałkowi cześć i wręczyć mu kwiaty. W czasie defilady zgrupowały się one przed trybuną, tworząc na jej tle żywy i miły obraz. Ci malcy w barwnych mundurkach i z wysokimi czapkami na głowach, którzy przed chwilą z podziwem lecz odważnie patrzyli w oczy Marszałka, a teraz z uśmiechem na twarzach przyglądają się defilującym oddziałom, napewno będą żołnierzami, a może niejeden z nich będzie kiedyś również defilował przed trybuną Naczelnego Wodza jako nowopromowany oficer Wojska Polskiego.

J. Witek, podchor.

Tylko prenumerata zapewnia regularny odbiór „Żołnierza Polskiego”.

PRENUMERATA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

z dostawą pocztową wynosi zł. 20.— miesięcznie (4 egzempl.) i zł. 65.— kwartalnie (13—14 egz.). Zamówienia w administracji.

PRENUMERATA ULGOWA

z dostawą do jednostek wojskowych i organizacji wynosi zł. 15.— miesięcznie, zł. 50.— kwartalnie. Zgłoszenia do administracji (Kraków, ul. Gertrudy 29) lub za pośrednictwem sekcji polityczno-wychowawczych.

Konto czekowe „Żołnierza Polskiego” P.K.O. IV — 386.



SPOCZNIJ, WOLNO PALIĆ!

Mołotow oświadczył, że ZSRR będzie miał również energię atomową (z prasy).

TEN TRZECI

Zebrali się ich dwóch i radzą. Od słowa do słowa rzeczce Aftlee: „radź druha, co z bombą atomową?”

Rażony problemu ogromem ze smutkiem Truman wykształcił: „Atom, panie — atomem, ale porządek być musi!”

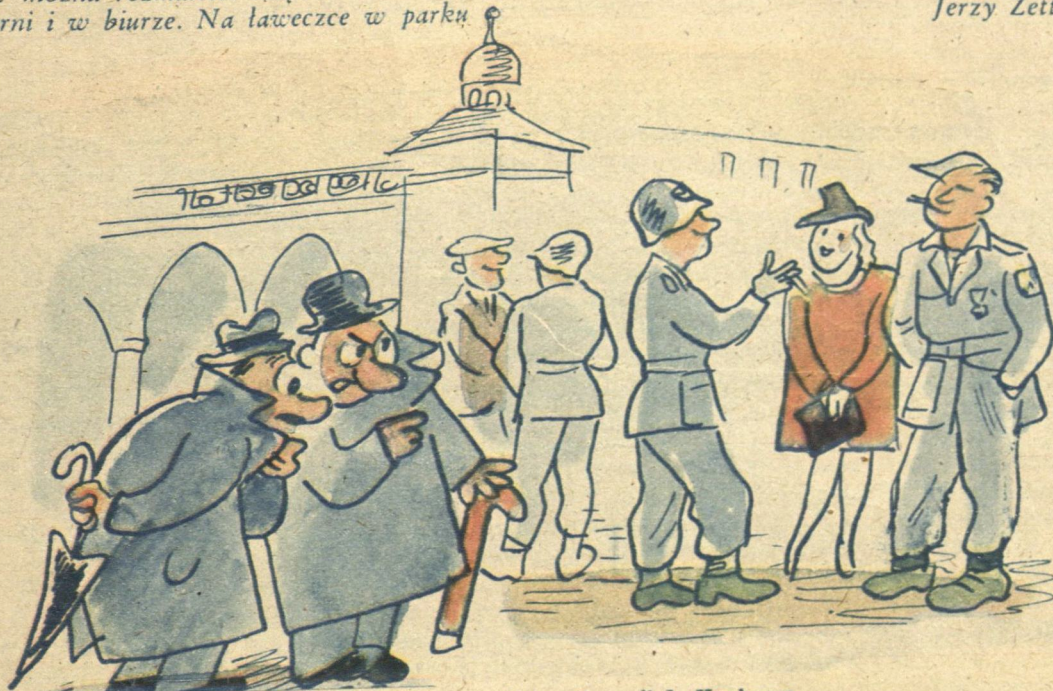
Zebrali się ich dwóch. Noc. Księżyc jak bomba świeci. I rzeczce do druha druha: „Księżyc... Nas dwóch... i ten trzeci”.



SIEDZIAŁEM

Nie wiem, koledzy, gdzie wyście byli, gdy mnie nie było i coście robili, gdy ja nic nie robiłem. Spożywaliście zapewne repety, żeby was bolały, by nie chodzić na musztrę, życzyliście kucharzowi, żeby się udławił lub żeby się ożenił, bajerowaliście nieporządnie porządne dziewczynki i tym podobne pożyteczne roboty odwalaliście. A ja nic. Siedziałem.

Siedzieć można rozmaicie. Miętko i twardo. W kawiarni i w biurze. Na ławeczce w parku



Po przyjeździe żołnierzy polskich z Francji do Krakowa

- Widzi pan tego po prawej stronie?
- Tak, a co?
- Widziałem na własne oczy, jak go zabiło w Dziedzicach.

i na bujanym fotelu. Mój koleżka Felek Zyrafa twierdzi, że się siedzi na... siedzeniu. A zresztą — mało to jest miejsc i sposobów siedzenia?

Ja natomiast siedziałem... No, niech będzie — opowiem wam...

Moja babcia, kobieta zacna i krzykliwa opowiedziała mi kiedyś taką smutną historijkę: otworzył sobie ktoś sklep z rybami i wywiesił nad nim piękny szyld z napisem: „Tu sprzedaje się świeże ryby”. Przychodzi do niego przyjaciel i powiada tak:

— Szyld, owszem, niczego sobie, ale po co tu słowo „tu”? Wiadomo, że nie tam, a tu się sprzedaje!

Zamalował zacny kupiec pierwsze słowo na szyldzie i zostało „Sprzedaje się świeże ryby”.

Przychodzi inny przyjaciel.

— Po co — powiada — napisałeś „sprzedaje się”. Wiadomo, że sklep jest po to, aby sprzedawać.

Ustuchał rady pocziwy kupiec i na szyldzie pozostało: „świeże ryby”.

Zjawił się trzeci przyjaciel i stwierdza: — Głupi szyld! To przecież oczywiste, że sprzedajesz świeże, a nie zepsute ryby.

Zostało więc tylko słowo „ryby”. I wtedy przychodzi czwarty przyjaciel i mówi:

— Po co ten szyld, kiedy i tak na kilometry cuchnie rybami!

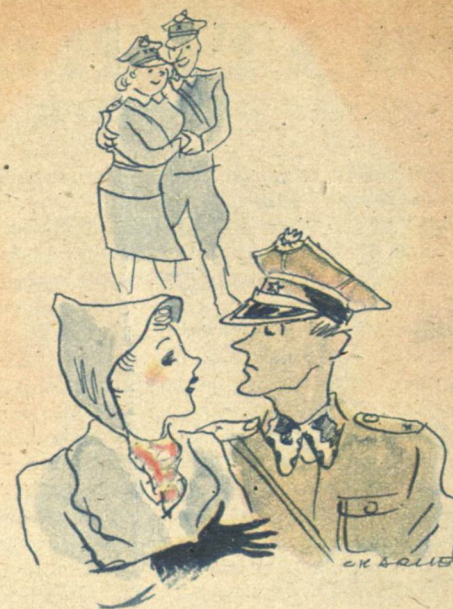
Mogę i ja wam, kochani koledzy, wyliczyć mnóstwo czcigodnych miejsc, gdzie mógłbym być siedzieć w międzyczasie, ale po co, kiedy i tak, za przeproszeniem, zalatuje... kozą. Po co to siedzenie owijać w bawełnę. Bawełna i tak nie pomoże.

Siedziałem, rzecz prosta, dlatego, że mnie posadzili.

A dlaczego mnie posadzili? O tym opowiem następnym razem, o ile mnie znowu nie — posadzą.

Sadzanego, jak to się mówi, Pan Bóg sadza.

Jerzy Zett



Prawdomówność

- Dlaczego dałeś mi tak długo czekać?
- Miałem ważne spotkanie z pewnym porucznikiem...

rys. Charlie



Tramp

Żołnierze polscy z Francji czują się doskonale w starych murach Krakowa.

rys. Tramp.



charlie

Ćwiczenia spadochronowe

— Zle! Wróć!

rys. Charlie

rys. Charlie

BOHATEROWIE NAUKI

PASTEUR I MIECZNIKOW

W bieżącym roku mija sto lat od urodzenia Eliasza Miecznikowa oraz 50 lat od śmierci Ludwika Pasteura. Przy tej okazji niesposób nie wspomnieć tych dwóch genialnych uczonych, którym ludzkość zawdzięcza wiele wspaniałych naukowych osiągnięć, którzy badaniami swoimi uratowali życie milionom ludzi. Tacy koryfeusze nauki jak Pasteur i Miecznikow zajmują w kartach szlachectwa rodzaju ludzkiego jedno z pierwszych miejsc. Oni to wśród niewielu innych są tą chlubą, którymi ludzkość mogłaby się wylegitymować, gdyby ktoś pozwał ją przed sąd za tytuł potworów, których jednocześnie wyhodowała. Tak się składa, że wypada równocześnie wspominać obu tych bohaterów nauki i człowieczeństwa — Rosjanina i Francuza. Obaj — chociaż wyszli z zupełnie różnych środowisk, jednak badaniami swoimi zbliżyli się do siebie, jeszcze zanim los pozwolił im pracować pod jednym dachem, w jednym i tym samym instytucie.

SYN GARBARZA

Ludwik Pasteur był synem garbarza. Urodził się w miasteczku Dôle we Francji w r. 1822. Był to niepospolicie zdolny chłopak. Mając lat 25 ukończył jedną z najświetniejszych szkół świata, tzw. École Normale, gdzie kształcił się pod kierownictwem Jana Dumasa, wspaniałego chemika. Sam też został chemikiem i pierwsze jego samodzielne prace dotyczyły zależności między budową kryształów a ich własnościami chemicznymi. Stał się w ten sposób założycielem stereochemii. Ale właściwa jego sława naukowa zaczęła się, gdy mając lat 32 został dziekanem wydziału matematyczno-przyrodniczego w Lille. Pasteur nigdy nie był typem uczonego, który zamyka się w swoich badaniach i nie widzi otaczającego go życia. Przeciwnie — Pasteur stał się właśnie prototypem uczonego, który nieustannie trzyma rękę na pulsie życia, interesuje się swoim otoczeniem i odpowiada na jego wezwania. Jego wspaniałe pod względem teoretycznym zdobycze naukowe są w bezpośrednim kontakcie z życiem codziennym i jego bolączkami.

Ludwik Pasteur



DROBNOUSTROJE

Tak było i w Lille. Miasto to było centrum przemysłu gorzelnianego i browarniczego i Pasteur zajął się natychmiast naukowym opracowaniem zagadnień tego przemysłu. Wbrew opinii uczonego niemieckiego Liebiga, Pasteur śledząc nad mikroskopem udowodnił, że procesy fermentacyjne, kiśnięcie mleka, powstawanie alkoholu z cukru lub siodu, psucie się wina, wreszcie wszelkie procesy gnilne są rezultatem działalności życiowej drobnoustrojów niewidzialnych gołym okiem, ale za to rojących się pod szkiełkiem mikroskopu. Pasteur stał się twórcą nauki o życiu tych drobnoustrojów, drożdży czy bakterii, czyli tzw. mikrobiologii. Poznał warunki ich życia, stwierdził, co sprzyja ich rozwojowi i zbadał co im szkodzi. Od niego pochodzi tzw. pasteuryzacja, czyli wyjaławianie środków żywności przez ogrzewanie do temperatury około 75 stopni, bo wtedy giną prawie wszystkie drobnoustroje. Od tego czasu poczęto przeciwdziałać psuciu się potraw i napojów, powstał przemysł konserwowy.

Pasteur na tym nie poprzestał. Wykazał on nonsensowność mniemania, jakoby drobnoustroje rodziły się „same z siebie”, np. glisty z mięsa. Udowodnił, że w naturze nie ma tzw. samorodztwa, że wszystko co żyje rodzi się z zarodka albo z podziału. W swoich pracach nad drobnoustrojami chemik Pasteur doszedł do poznania ogromnej roli tych żyjątek w powstawaniu chorób, zwłaszcza zakaźnych chorób. Największym triumfem jego było odkrycie sposobu leczenia nieuleczalnej do tej pory wścieklizny. Chociaż samego mikroba, wywołującego tę chorobę, Pasteur nie odkrył, to jednak przekonał się, że można chorobę zwalczyć przez wielokrotne wstrzykiwanie ukąszonemu przez wściekłego psa w pierwszym stadium choroby samego jadu w postaci części rdzenia pacierzowego królika chorego na wściekliznę, jadu oczywiście już osłabionego, na przykład przez wysuszenie. Był to niesłychany triumf Pasteura i nauki. Można sobie wyobrazić co przeżywali Pasteur i jego pomocnicy, kiedy pierwszy raz zdecydowali się dokonać takiego zastrzyku na człowieku! Niepowodzenie mogło być katastrofą fizyczną i moralną. Ale solidna, gruntowna, oparta na wypróbowanych i doświadczalnie umocnionych przesłankach teoria Pasteura zwyciężyła. Z wszystkich stron przysyłano odtąd Pasteurowi chorych. Wszystkich leczył osobiście, bo ani jeden z jego asystentów jeszcze nie opanował dostatecznie nowej metody. Wścieklizna stała się chorobą uleczalną. Pasteurowi zbudowano wspaniały instytut. Już nie wahano się uznawać jego zasług. Pasteurowi pośrednio ludzkość zawdzięcza także wprowadzoną przez angielskiego chirurga Listera antyseptykę w opatrywaniu ran. Lister w opatrywaniu zawierającym środki niszczące bakterie, zastosował dla odkażania ran podobną metodę, jak Pasteur przy ochronie od zepsucia się środków spożywczych. Pasteur umarł 50 lat temu w pełni chwały jako twórca nowoczesnej bakteriologii. Był wzorem znakomitego naukowca i odkupiciela ludzkości, w sensie człowieka, który niejednokrotnie narażał swoje własne życie dla uratowania życia swoim bliźnim.

Siedem lat przed swoją śmiercią, wprowadził Pasteur do swego instytutu paryskiego jako swojego bliskiego pomocnika, rosyjskiego uczonego Eliasza Miecznikowa. Miecznikow był już wtedy znanym uczonym, profesorem odeskiego uniwersytetu, który porzucił, bo nie mógł znieść atmosfery zacofania i reakcji, które panowały na carskich uniwersytetach wśród kół profesorskich. Miecznikow, który urodził się sto lat temu w rodzinie szlacheckiej, był jednak na wskrós



Eliaz Miecznikow

wolnomysłnym badaczem. Także i on, podobnie jak Pasteur, nie był lekarzem, chociaż położył ogromne zasługi dla medycyny. Mając lat 27 był już profesorem zoologii na uniwersytecie. Był gorącym zwolennikiem darwinizmu, i wynikającego z tej nauki przekonania o jednolitości zasadniczych procesów życiowych w całym świecie zwierzęcym. Miecznikow miał wspaniały dar uogólniania swoich spostrzeżeń. Kiedy raz pewnego, siedząc nad mikroskopem nad brzegiem cieśniny mesyńskiej, zamiast rozkoszować się wspaniałą przyrodą, obserwował jakieś tajemnicze przeźroczyste ruchome komórki w ciele młodziutkiego zwierzątka morskiego, przyszła mu nagle oślepiająca myśl, że te ruchome komórki mogą mieć jakieś znaczenie przy unicestwianiu obcych ciał i szkodników, które wtargnęłyby do ich wnętrza. Myśl ta tak go wzburzyła, że od mikroskopu wyszedł na wybrzeże morza, gdzie chodził tam i z powrotem, śmiejąc się i gestykulując. Natychmiast postanowił przekonać się, czy jego przypuszczenie jest słuszne. Wziął kolec różany i wbił drobnutki kawałeczek w ciało podobnego zwierzątka. Jakaż była jego radość, kiedy następnego dnia ujrzał w mikroskopie, jak wokół owego kolca skupiło się mnóstwo owych bezbarwnych komórek, które chciały jak gdyby pochłonąć i unicestwić tego intruza. Od tej chwili myśl o roli tych komórek, które nazwano fagocytami, „komórkami pożerającymi”, już Miecznikowa nie opuszczała. Wbrew całemu szeregowi uczonych niemieckich udowodnił, że odporność zwierząt i człowieka na choroby zakaźne zależy właśnie od tych fagocytów, których rolę u człowieka na przykład grają białe ciała krwi. One to niszczą chorobowe mikroby, które dostają się do organizmu, i od stopniowego przystosowywania się fagocytów do zwalczania danych mikrobów zależy skuteczność wszelkich szczepień ochronnych. Tak to badania Miecznikowa znakomicie uzupełniły dzieło Pasteura i Miecznikow stał się jednym z twórców nauki o odporności. Podobnie jak u Pasteura — całe życie Miecznikowa było służbą i ofiarą dla człowieczeństwa. Chciał poznać tajemnicę starości i szukał dróg dla przedłużenia życia ludzkiego. Od niego to pochodzi niezupełnie zresztą słuszna myśl o zdolności kwaśnego mleka jako środka przeciw starości. Kiedy umarł w r. 1916, był już powszechnie uznanym jako jeden z najgodniejszych spadkobierców Pasteura, jeden z najlepszych synów ludzkości.

Janusz

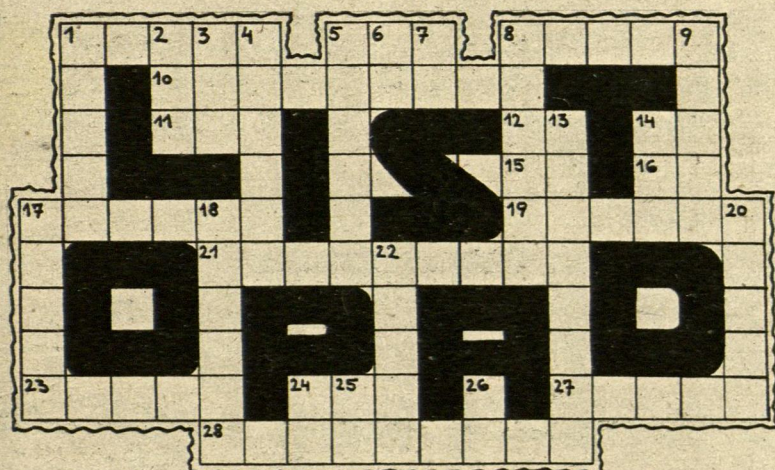


Grób weteranów powstań 1831 i 1863 r. na cmentarzu w Krakowie

(fot. „Żołnierz Polski”)

TO WCAŁE NIETRUDNE...

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. Rodzaj zboża. 5. Ryba. 8. Drewniany budynek. 10. Wyznawca ustroju państwowego, w którym najwyższa władza pochodzi od ludu. 11. Papuga. 12. Ton. 14. Miara powierzchni. 15. To samo co 14. 16. Przyimek. 17. Hałas. 19. Ubytek. 21. Starożytne maszyny wojenne. 23. Jesienne kwiaty. 24. Zajmek. 27. Mebel szkolny. 28. Jaszczurki odznaczające się zmiennością barwy skóry.

Pionowo: 1. Narzędzie pisarskie. 2. Gatunek wiersza. 3. Nabiał. 4. Tłuszcz. 5. Lament, odwołanie się do sprawiedliwości. 6. Starożytna kraina. 7. Inaczej: posiada. 8. Ciężar. 9. Miara drogich kamieni. 13. Utwory publicystyczne ogłaszane w gazetach i czasopiśmie. 14. Imię cygańskie. 17. Część naboju karabinowego. 18. Rodzaj głosu. 20. Miejsce popisów w cyrku. 22. Wychowanek, ulubieniec. 24. Jednostka oporu (w elektr.). 25. Przeczenie francuskie. 26. Pytajnik.

Rozwiązanie logogryfu z nr. 8-go

„Silna armia stoi na straży naszej niepodległości”. (1. Saperzy. 2. Indianin. 3. Literatura. 4. Notes. 5. Antykwariusz. 6. Arabowie. 7. Rozbój. 8. Mahometanin. 9. Inwalidzi. 10. Aptekarze. 11. Syrop. 12. Towarzystwo. 13. Objazd. 14. Imperial. 15. Niezadowolenie. 16. Archipelag. 17. Sandał. 18. Tokio. 19. Rabuś. 20. Adorując. 21. Żyłki).

Nagrody otrzymają: 1. A. Wojciechowski, Gdynia, ul. Bema 9 m. 7. 2. Franciszka Sołtysik, Polanka Wielka 335, poczta Oświęcim.

KWADRAT MAGICZNY

A	A	A	A	A
A	B	B	E	E
E	E	K	K	N
O	O	P	R	R
R	R	R	T	T

Z podanych w rysunku liter należy utworzyć 5 wyrazów pięcioliterowych, czytanych poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Owad lub gryzoń, tępiony w domu. 2. Utwór sceniczno-muzyczny. 3. Rodzaj nakrycia głowy. 4. Miejsce igrzysk. 5. Choroba.

Za rozwiązanie powyższych zadań przewidziana Redakcją następujące nagrody: 1. Książka. 2. Kwartalna prenumerata tygodnika „Żołnierz Polski”.



Chor. Aleksander Kalasz, żołnierz formacji polskiej we Francji, która powróciła do kraju. Chor. Kalasz, po ukończeniu służby wojskowej (1920—25) w 17 pułku ułanów jako plutonowy wyemigrował do Francji. Był górnikiem w Vasières (Nord). Wzorowy żołnierz

(fot. „Żołnierz Polski”)



Szer. Tomasz Wieczorek urodził się we Francji i zobaczył po raz pierwszy Polskę jako żołnierz-repatrian

(fot. „Żołnierz Polski”)



Plut. Illicki, słuchacz Technicznej Szkoły Lotniczej W. P., b. żołnierz 1. Armii, jest wzorowym elewem, przodującym w nauce i dyscyplinie. Kandydat do stopnia oficerskiego

(zdjęcie nadane)

TYGODNIK ILUSTROWANY
„ŻOŁNIERZ POLSKI”
ORGAN MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ
GŁ. ZARZĄD POL. WYCH. W. P.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, GERTRUDY 29
[GMACH D.O.W.]

TELEFON 581-80. — REDAKTOR: MAJOR D. PŁOŃSKI
ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

Na pamiątkę walki i zwycięstwa

KRZYŻ PARTYZANCKI
stop żelaza
strona czołowa



strona odwrotna

MEDAL ZA WARSZAWĘ
brąz
strona odwrotna gładka



ODZNAKA
GRUNWALDZKA



**MEDAL ZA ODRE, NISSE
I BAŁTYK**
brąz
strona czołowa



strona odwrotna

**MEDAL ZWYCIĘSTWA
I WOLNOŚCI**
brąz
strona czołowa



strona odwrotna

Dla upamiętnienia zwycięstwa Narodu Polskiego i jego Sprzymierzeńców nad barbarzyństwem hitlerowskim i triumfu idei wolności demokratycznej Rada Ministrów uchwaliła a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdziło cztery odznaczenia oraz jedną odznakę. Odnośne Dekrety noszą datę 11 października 1945 r.

KRZYŻ PARTYZANCKI nadaje w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej Minister Obrony Narodowej osobom, które organizowały, dowodziły lub były członkami oddziałów partyzanckich. Krzyż Partyzancki zajmuje w kolejności odznaczeń polskich miejsce po Krzyżu Walecznych.

MEDAL ZA WARSZAWĘ nadaje w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej Minister Obrony Narodowej osobom, które brały czynny udział w obronie Warszawy od roku 1939 do roku 1945. Medal za Warszawę zajmuje w kolejności odznaczeń polskich miejsce po Medalu Zasłużonym na Polu Chwały.

MEDAL ZA ODRE, NISSE, BAŁTYK nadaje w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej Minister Obrony Narodowej żołnierzom W. P. i osobom współdziałającym z Wojskiem Polskim, które przyczyniły się do zwycięstwa w marcu i kwietniu 1945 r. Medal za Odrę, Niszę, Bałtyk zajmuje w kolejności odznaczeń polskich miejsce po Medalu za Warszawę.

MEDAL ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI 1945 roku nadaje w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej Prezes Rady Ministrów. Medal Zwycięstwa i Wolności zajmuje w kolejności odznaczeń polskich miejsce po Medalu za Odrę, Niszę, Bałtyk.